

□ Czas czytania: 4 min.

*Dzisiaj **żegnám się z Wami po raz ostatni** na stronach Biuletynu Salezjańskiego. 16 sierpnia, w dniu upamiętniającym narodziny Księdza Bosko, kończy się moja posługa Przełożonego Generalnego Salezjanów Księdza Bosko.*

*Jest to zawsze powód do **dziękczynienia**! Przede wszystkim Bogu, Zgromadzeniu i Rodzinie Salezjańskiej, tak wielu drogim osobom i przyjaciom, tak wielu przyjaciom charyzmatu Księdza Bosko, wielu dobroczyńcom.*

Również przy tej okazji moje pozdrowienie wyraża coś, czego ostatnio doświadczyłem. Stąd tytuł tego pozdrowienia: **Miedzy zachwytem a smutkiem**. Opowiadam o radości, która wypełniła moje serce w Gomie, w Demokratycznej Republice Konga, zranionej niekończącą się wojną, oraz o radości i świadectwie, które otrzymałem wczoraj.

Trzy tygodnie temu, po wizycie w Ugandzie (w obozie dla uchodźców Palabek, który dzięki salezjańskiej pomocy i pracy w ostatnich latach nie jest już obozem dla sudańskich uchodźców, ale miejscem, gdzie dziesiątki tysięcy ludzi osiedliło się i znalazło nowe życie), przekroczyłem Rwandę i dotarłem do granicy w regionie Goma, cudownej ziemi, pięknej i bogatej w przyrodę (i właśnie z tego powodu tak pożądaną i pożądaną). Cóż, z powodu konfliktów zbrojnych w tym regionie jest ponad milion przesiedleńców, którzy musieli opuścić swoje domy i ziemię. My również musieliśmy opuścić salezjańską obecność w Sha-Sha, która była okupowana przez wojsko.

Ten milion przesiedleńców przybył do miasta Goma. W Gangi, jednej z dzielnic, znajduje się salezjańskie dzieło „Don Bosco”. Byłem niezmiernie szczęśliwy widząc dobro, które jest tam czynione. Setki chłopców i dziewcząt mają dom. Dziesiątki nastolatków zostało zabranych z ulic i mieszkają w domu Don Bosco. To właśnie tam, z powodu wojny, 82 noworodki oraz młodzi chłopcy i dziewczęta, którzy stracili rodziców lub zostali pozostawieni („porzuceni”), ponieważ ich rodzice nie mogli się nimi opiekować, znaleźli dom.

I tam, w tym nowym Valdocco, jednym z wielu Valdocco na świecie, wspólnota trzech sióstr zakonnych z San Salvadoru, wraz z grupą kobiet, wszyscy wspierani przez dom salezjański z pomocą, która dociera dzięki hojności dobroczyńców i Opatrzności, opiekują się tymi małymi chłopcami i dziewczętami. Kiedy poszedłem ich odwiedzić, siostry ubrały wszystkich, nawet dzieci śpiące w łóżeczkach. Jak mógłbym nie poczuć, że moje serce wypełnia radość z tej rzeczywistości dobroci, pomimo bólu spowodowanego porzuceniem i wojną!

Ale moje serce zostało głęboko dotknięte, gdy spotkałem kilkaset osób, które przysły mnie powitać z okazji mojej wizyty. Należą oni do 32 000 przesiedleńców, którzy opuścili swoje domy i ziemię z powodu bomb i przyszli szukać schronienia. Znaleźli je na polach i terenach domu Księdza Bosko w Gangi. Nie mają nic, mieszkają w szałasach o powierzchni kilku metrów kwadratowych. To jest ich rzeczywistość. Codziennie razem szukamy sposobu na znalezienie jedzenia. Ale wiecie, co mnie najbardziej uderzyło? Największe wrażenie zrobiło na mnie to, że kiedy przebywałem z tymi setkami ludzi, głównie z osobami starszymi i matkami z dziećmi, nie stracili oni swojej godności, radości ani uśmiechu. Byłem tym zdumiony, ale moje serce jednocześnie było zasmucone tak wielkim cierpieniem i ubóstwem, mimo że robimy to, co do nas należy w imię Pana.

Niezwykły koncert

Poczułem kolejną wielką radość, gdy otrzymałem świadectwo życia, które sprawiło, że pomyślałem o nastolatkach i młodych w naszych dziełach, a także o wielu dzieciach tych rodziców, którzy być może mnie teraz czytają i którzy czują, że ich dzieci nie mają motywacji, że są znudzone życiem lub brakuje im jakiejkolwiek pasji. Wśród gości w naszym domu w tych dniach była niezwykła pianistka, która koncertowała na całym świecie i była częścią wielkich orkiestr filharmonicznych. Jest ona była wychowanką salezjanów i miała salezjanina, obecnie już nieżyjącego, jako wielki punkt odniesienia i wzór. Chciała ofiarować nam koncert w atrium kościoła Najświętszego Serca jako hołd dla Maryi Wspomożycielki, którą tak bardzo kocha, i jako podziękowanie za wszystko, czym do tej pory było jej życie.

I opowiadałam to dlatego, ponieważ nasza droga przyjaciółka dała nam wspaniały koncert, i to o wyjątkowej jakości, w wieku 81 lat. Towarzyszyła jej córka. I w tym wieku, być może wtedy, gdy niektórzy z naszych starszych członków rodziny już dawno powiedzieli, że nie chcą już nic robić ani robić niczego, co wymaga wysiłku, nasza droga przyjaciółka, która codziennie ćwiczy na pianinie, poruszała rękami z cudowną zwinnością i była zanurzona w pięknie muzyki i jej wykonania. Dobra muzyka, hojny uśmiech na koniec jej występu i przekazanie orchidei Matce Bożej Wspomożycielce były wszystkim, czego potrzebowaliśmy tego cudownego poranka. A moje salezjańskie serce nie mogło nie myśleć o tych chłopcach, dziewczętach i młodych ludziach, którzy być może nie mieli lub nie mają już nic, co mogłoby ich motywować w życiu. Ona, nasza przyjaciółka pianistka koncertowa, żyje z wielką pogodą ducha w wieku 81 lat i, jak mi powiedziała, nadal ofiarowuje dar, który dał jej Bóg i każdego dnia znajduje coraz więcej powodów, by to robić.

Kolejna lekcja życia i kolejne świadectwo, które nie pozostawia obojętnym.

Dziękuję Wam, moi przyjaciele, dziękuję wam z całego serca za całe dobro, które razem czynimy. Jakkolwiek małe by ono nie było, przyczynia się do tego, że nasz świat staje się trochę bardziej ludzki i piękniejszy. Niech dobry Bóg was błogosławi.